Rocznik I. Kraków 1-go grudnia 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 11.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka“.

„Światła“ osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek“ razem z **„Światłem“** kosztuje na **rok: 5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

Ważne słowa Ojcą świętego.

Niedawno przyjął Ojciec święty Pius X. na posłuchaniu redaktora pewnej katolickiej gazety. W ciągu rozmowy, którą skrzętnie ów dziennikarz czyli gazeciarz zapisywał, aby z niej jednego słowa nie uronić, Papież wziął z jego ręki pióro, pobłogosławił je, a oddając napowrót, rzekł:

«Nie wiem, czy jest piękniejsze zadanie nad to, które panowie dziennikarze. spełniacie. Błogosławię symbol waszego powołania. Moi poprzednicy błogosławili oręż rycerzy Chrystusowych. Ja zaś czuję się szczęśliwy, że mogę zlać błogosławieństwo niebios na pióro chrześcijańskiego redaktora. Jedną, — można powiedzieć, — jedyną przyczyną upadku wiary za dni naszych w sercach ludzkich są złe gazety. One to szerzą zgubne zasady wolnej nauki i wolnych obyczajów, niszcząc co Boże, co prawdziwe, dobre i piękne. Wybitny jeden katolik tak powiedział: «Niebo i piekło w czasach dzisiejszych prowadzą walkę papierem i drukiem przeciwko sobie. Jeżeli chcesz należeć do Chrystusa, to trzymaj się tylko pism

katolickich, każdym zaś groszem, który na złe wydajesz pisemka, dajesz zastaw dyabłu na duszę swoją». Tak papierem i drukiem niebo i piekło zaciętą dziś wojnę z sobą prowadzą, a w wojnie tej o tysiące, o miliony dusz się rozchodzi, odkupionych krwią Chrystusową.

«Błogosławiony dziennikarz, który po stronie Jezusa walczy piórem przeciw kłamstwu i zepsuciu, błogosławiony i ten, co dobrą gazetę prenumeruje, bo i on staje się w szeregu obrońców Chrystusowych».

* * *

Dałby Bóg, aby powyższe słowa Namiestnika Chrystusowego trafiły do serc wszystkich naszych katolików po miastach i wsiach, aby nasi katolicy już raz zechcieli to pojąć, że dziś tylko ten jest dobrym katolikiem, który spełniając przykazania Boże i kościelne, prenumeruje także i popiera pisma katolickie; kto zaś tych pism nie popiera, ten nie spełnia ważnego dziś obowiązku, i taki nie jest prawdziwym katolikiem.

Kościół świętego Michała.

Podanie Lubelskie.

Pod jesień 1282 roku, przyszła smutna wieść na dwór krakowski, że ogromna nawała Jadźwingów *) i Litwinów zalała ziemię lubelską, że pono sam Trojden **) prowadzi najeźdźców, a podzieliwszy wojsko na trzy oddziały, plądruje, niszczy, pali, a bierze mnóstwo łupów i niezliczoną ilość jeńców. Leszek Czarny zafrasował się wielce: właśnie rozpatrywał ważne sprawy miejskie i sam chciał przejrzeć daniny i podatki składane zwykle przed świętym Marcinem. Co zaś najgorsze, to wojska miał mało, pomocy niewiele

---

*) Jadźwingowie lub Jaćwież, plemię litewskie w okolicy Bugu, gdzie teraz gubernia Siedlecka.

**) Trojden — książę litewski — Litwa była wówczas pogańską.

mógł się spodziewać, bo po owych podziałach przez Krzywoustego, każda dzielnica Polski chciała być państwem oddzielnem; a Konrad Mazowiecki nietylko przeciw Leszkowi sam występował, ale się nawet łączył z poganami i z nimi najeżdżał ziemie polskie. Gdy więc posłowie przybiegli donosząc o strasznych rabunkach i mordach w okolicy Lublina, Leszek zwołał mieszczan krakowskich, oddał im pod opiekę żonę swoją, Gryfinę, cały gród i ziemie okoliczne, polecił im również zebranie podatków, a sam z rycerstwem wyruszył przeciw rabusiom. Poszedł z Leszkiem Warsz, kasztelan krakowski, i Piotr wojewoda z całą załogą krakowską: mieszczanie zaprzysięgli obronę Wawelu na wypadek zbrojnego napadu. Po drodze zabierano wszystką szlachtę zdolną do boju; zbiegało się rycerstwo od Tarnowa, Opatowa i Korczyna; piękny oddział nadbiegł z ziemi Sandomierskiej, a gdy pod Zawichostem przeprawiano się przez Wisłę, przyłączyły się do wojsk książęcych oddziały z pod Iłży, Kraśnika i Bełżyc. Powiększały się szeregi, a szli wojacy raźno, spiesznym pochodem, żeby prędzej zajść drogę nierzyjaciołom.

Pod Lublinem dowiedział się Leszek, że Litwini z łupami i jeńcami ciągnęli już z powrotem do Narwi, wysłani gońce donieśli, że posuwają się powoli, mając mnóstwo ładowanych wozów, że dognaćby ich można.

Zasmucił się Leszko. Tu na równinie suchej, w otwartem polu rzucić się na Litwinów chociaż trzykroć liczniejszych, odważyłby się ze swojem rycerstwem; ale gonić w lasach, na moczarach, gdzie tak łatwo wpaść w zasadzkę... Przywieźć na zgubę rycerzy wiernych i tę młodzież poczciwą — Leszko nie miał odwagi. Pod grodem rozłożono się obozem na nocleg i krótki wypoczynek po szybkim pochodzie; a chciał też Leszko obmyśleć, co miał robić: żal mu było jeńców i żal rycerstwa. Naradzał się książę z przedniejszymi rycerzami i z duchownymi, którzy z nim poszli na wyprawę, rozprawiano długo. Młodzież rwała się na odsiecz swoim, nie bacząc na niebezpieczeństwo, ale książę, ale starszyzna rozważyć musiała dobrze zanim postanowią. Do późna w noc przy ogniskach gwarzono, a Leszko nakazał nazajutrz przystąpić do spowiedzi i na łaskę Bożą zdać pokierowanie całej sprawy.

— Gdzież mnie ludzkim rozumem — mówił — postanawiać, gdy nam tylko moc Boża dopomódz może.

I legli wszyscy na spoczynek znużeni bardzo i niespokojni, co z tą wyprawą będzie.

W obozie nawet namiotów nie było, bo Leszko nie dbał o wygody, więc posłano księciu skórę pod dębem olbrzymim, którego konary mogły służyć jak namiot za ochronę od deszczu, mżącego wieczór cały. Wsparłszy głowę na siodle, usnął książę i cisza zaległa obóz, tylko straże pilnowały ognisk.

O świcie zerwał się Leszko wesoło i zaraz począł dopominać się Mszy świętej i Sakramentu. Rozłożono polowy ołtarz i rozległy się głosy rycerskie w śpiewie: «Boga Rodzica».

Wreszcie potężne «Amen» zagrzmiało z kilkunastu tysięcy piersi, a Leszko już wstał z klęczek uśmiechnięty, rozradowany, zwrócił się do rycerzy i ludu, mówiąc:

— Oto się już zbyłem wszelkiego frasunku i wiem, co nam czynić się godzi. Usnąłem wczoraj smutny i zatrwożony w sercu, jako ojciec, który widzi swe dzieci w niebezpieczeństwie, a rozumu nie starczy na poratowanie. Spałem twardo, a wciąż mi się śniły lasy i bagna, gdzie toną moi wojacy, a przed nami ciągną wozy ładowane dobytkiem zrabowanym, a przed wozami pędzą niezliczoną gromadę jeńca i niewiasty zawodzą, a dzieci tak płaczą, że powietrze dźwięczało łkaniem i jękiem, jakoby lutnie żałosne z tysiącznemi strunami. I wezbrało serce moje, że płakałem we śnie jako owe niebożęta. A że nademną rozeszła się jasność światlejsza od miesiąca, a w onej stanął przedemną rycerz w srebrnej zbroi, z białemi skrzydłami, a z potężnym mieczem w dłoni. Dziwowałem się strasznie, ale żadnego lęku nie czułem; ów rycerz tak przemówił: «Poznajesz, kto jestem i wiesz, że nad wami czuwam ciągle z woli Boga; więc się nie trwóż, idź śmiało, dogonisz rabusiów, a chrześcijan z rąk pogańskich uwolnisz. Pamiętaj wszakże, abyś wstrzemięźliwy był w pogoni. Bóg z tobą»!

To rzekł i znikł w owych jasnościach, a ja się obudziłem i jeszcze kolistą światłość widziałem, chociaż miesiąc nie wyszedł na niebo. Bogu zdaję pieczę nad nami, a ślubuję, że po szczęśliwej wyprawie wzniosę tu, w tem

samem miejscu, kościół pod wezwaniem świętego Michała, który mię otuchą natchnął, Bogu na chwałę, ludowi memu na pożytek. Pójdziemy dzieci!

— Pójdziemy! — odkrzyknęły hufce i zaczęto się zbierać raźno. Po krótkiem, żołnierskiem śniadaniu, uformowały się szeregi, załopotały chorągwie i zagrzmiała ziemia pod kopytami końskiemi wzbiła się pieśń rycerska — pobożna: «Bogarodzico Dziewico»... Duchowieństwo z Lublina wyszło z krzyżem i Przenajświętszym Sakramentem, błogosławiąc odchodzącym.

Jesienna mgła wzbijała się leniwo w bladych promieniach słońca i nie można było widzieć dokładnie, co się działo na prawym brzegu Narwi; słyszeć się dawał ruch, i skrzypienie kół, i nawoływanie jakieś.

Leszko ze swoimi rycerzami szukał brodu; stary Kurp *), znający doskonale moczary i puszcze, prowadził wojsko nasze, a cieszył się niezmiernie, że pomódz może swoim, że jeńców odbiją i pogan przetrzepią.

— Zejdom ich panocki, jak kacki w szuwarach — powtarzał z cicha, nakazując, aby rycerze również cicho jechali.

— Przejdziem bród niżej, aby nie słyszeli, a potem przez łąki mokre, jak mgła się posuniemy — prawił stary Maćko.

Tak się też stało: bród płytki, potem łąki mokre stłumiły tentent rycerstwa i gdy się mgła podniosła, ujrzano ogromny obóz rozłożony pod borem. Żadnych wart nie było na przedzie, widocznie pościgu nie spodziewano się wcale; warzono strawę przy ogniskach, śpiewając i gwarząc wesoło. Opodal była gromada jeńców: mężczyźni skrępowane mieli ręce; kobiety swobodnemi rękami opatrywały pokrwawione bose nogi, albo zakrywały twarz zalaną łzami; niektóre klęczały nucąc z cicha. Kępy krzaków zasłaniały wojsko Leszkowe; cicho a sprawnie uszykowały się hufce i poleciały na obóz nieprzyjacielski. Powstało za-

*) Kurpie tak się nazywają od obuwia plecionego z łyka, mieszkają i teraz w Łomżyńskiem, dawniej słynęli, jako myśliwi, teraz zajmują się uprawą roli i wyrobem płótna, które sprzedają w Warszawie.

mieszanie wielkie: Litwini porywali broń, biegając bezładnie; ale Jadźwingowie prędko się uzbroili i pierwsi stawili czoło Leszkowi. Zwarły się zbrojne szeregi z równą siłą i męstwem; Litwinów i Jadźwingów było dwa razy więcej i nasi nie dotrzymaliby może, pomimo najlepszych chęci. Lecz jeńcy zostawieni bez straży, poznawszy polskie chorągwie, zaczęli prędko rozrywać więzy i pochwyciwszy, co kto znalazł: dzidy, topory lub miecze, uderzyli z tyłu na Litwinów; nawet kobiety, które silniejsze, a broń znalazły, rzuciły się na nieprzyjaciół. Powstała straszna wrzawa, powiększyły ją jeszcze psy, które się za jeńcami, panami swemi, przy obozie zebrały, towarzysząc im wiernie w niewoli; otóż te psy szczekając, a wyjąc, rzuciły się na Litwinów i Jadźwingów, jakby rozumiały, że pomagać panom swoim powinny. Szczęk broni, krzyki walczących, jęki rannych, kwik i rżenie koni, ujadanie psów zmieszały się i okropną utworzyły muzykę. Chwilami ogłuszająca wrzawa przycichała, jakby już ludziom i zwierzętom tchu brakło, wówczas wzbijał się dźwięczny głos kobiet — niewolnic modlących się na wzgórzu do Maryi Panny.

«Miła Panno, racz nam dopomódz,
Na duszy i na ciele wzmódz»...

I dopomogła «Miła Panna»: Leszek odniósł zupełne zwycięstwo pomimo przeważającej siły i wielkiego męstwa nieprzyjaciół.

Radosny był powrót. Odbici jeńcy, odebrane łupy i dużo broni litewskiej były nagrodą sowitą za trudy i krew przelaną. Padł tam niejeden z rycerzy polskich, wielu wracało rannych, ale straty małe nie liczą się, gdy kilkanaście tysięcy odzyskało swobodę i do kraju wracało.

Tegoż roku poświęcony został fundament kościoła św. Michała w tem miejscu, gdzie Leszek miał sen proroczy, a może widzenie patrona i orędownika naszego. Pień dębu został pod głównym ołtarzem, na pamiątkę zwycięstwa. Gdy Lublin rozszerzył się i zaludnił więcej, kościół św. Michała znalazł się już w murach miasta, gdzie dotrwał do 1855 roku. Rozebrano go potem, gdyż mury

zniszczone zaczęły się walić. Z pnia dębu wyrobiono krzyż około dwóch łokci wysoki; krzyż ten przechowuje się w katedrze św. Jana w Lublinie.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

VI. Miejsca uświęcone życiem i śmiercią Matki Boskiej.

Wspomnieliśmy już o najważniejszych miejscach w Jerozolimie uświęconych częstym pobytem i nauczaniem Pana Jezusa (plac dawnej świątyni Salomona), ustanowieniem Najświętszego Sakramentu (Wieczernik), potem krwawym i konaniem Zbawiciela (Ogrojec i Grota konania), mówiliśmy o Jego bolesnej Męce (droga Krzyżowa) i śmierci krzyżowej (Góra Kalwaryjska) i chwalebnem Zmartwychwstaniu (święty Grób). O innych pamiątkach uświęconych obecnością lub cudami Pana Jezusa powiemy dla braku miejsca pokrótce przy sposobności. Obecnie zamierzamy nadmienić o świętych miejscach, uświęconych urodzeniem, życiem i śmiercią Matki Jezusa: Najświętszej Panny Maryi.

1. Kościół świętej Anny.

Rodzice Najświętszej Panny Maryi, św. Joachim i św. Anna, posiadali, według tradycyi, prócz domu w Nazarecie, drugi w Jerozolimie wraz z zagrodą dla przyjmowania baranków, przeznaczonych na ofiarę. Znaczną część roku w tem mieście przepędzali, zwłaszcza, gdy przychodzili na uroczystości do świątyni jerozolimskiej. W tym właśnie domu miała się urodzić Najświętsza Panna Marya. Podobno po śmierci Pana Jezusa zamieniono go na kapliczkę; z czasem zbudowano na tem miejscu piękny kościół, który wśród zaburzeń uległ zniszczeniu. Przez długie wieki i miejsce to wraz z zabudowaniami należało do Turków. Dopiero po wojnie krymskiej 1856 roku ofiarował sułtan tę posiadłość cesarzowi francuskiemu Napoleonowi III. Teraz odbudowano kościół wspaniale, stylowo. W 1878 roku oddano go w posiadanie Ojcom Białym, których założycielem był Kar-

dynał Lavigerie (czytaj: Lawiżri). Posiadają oni obok kościoła klasztor i seminaryum dla grecko-katolickich chłopców i kleryków.

Kościół przedstawia się bardzo pięknie. Ozdobna fasada składa się z trzech ostrołukowych portali wiodących do wnętrza. Dwa szeregi kolumn dzielą kościół świętej Anny na trzy nawy, z których każda kończy się absydą. W pośrodku poprzedniej nawy wznosi się kopuła a w czworoboku stoi ołtarz wielki ze statuą świętej Anny. W południowo-wschodniej części kościoła prowadzą schody do podziemnej kaplicy (krypty), gdzie wskazują na miejsce urodzenia Najświętszej Panny Maryi. Znajdują się w niej dwa ołtarze.

Dwa razy w roku w uroczystość Niepokalanego Poczęcia i Urodzenia Najświętszej Panny Maryi, odprawiają w tym kościele okazałe nabożeństwa. My byliśmy właśnie w Jerozolimie w czasie święta Urodzenia Najświętszej Panny (8-go września), dla tego też część pielgrzymów udała się do kościoła świętej Anny, gdzie miała wspólne nabożeństwo wraz z kazaniem, druga zas część wysłuchawszy wczas rano Mszy świętej, udała się na zwiedzenie Jerycha, Jordanu i Morza martwego.

Na kilkanaście metrów w północno-zachodnim kierunku od kościoła świętej Anny odnaleziono w roku 1888 sadzawkę Betsaida (Bethesda), czyli owczą, która miała tę własność — jak Pismo święte wspomina — że od czasu do czasu zstępował z nieba Anioł i poruszał jej wody, a wtedy każdy, kto pierwszy z chorych w nią wstępował, bywał uzdrowiony. Stąd leżało zawsze przy niej wielu chorych, czekających na poruszenie wody. Między nimi za czasów Pana Jezusa, czekał chory już od 38 lat na poruszenie wody, aby pierwszym do niej wejść po wzruszeniu, lecz inni go zawsze uprzedzali. Jego Pan Jezus w cudowny sposób uzdrowił temi słowy: «Wstań, weźmij łoże twe i chodź». (Jan. 5, 8).

Do sadzawki wstępuje się po schodach na kilka metrów w ziemię, której poziom się podniósł wskutek nasypu i licznych zaburzeń Jerozolimy. Jeszcze widzieć można pięć łukami oddzielonych części w sklepieniu, mają to być resztki owych «pięciu Krużganków», o których Pismo św.

wspomina (Jan. 5, 2). Woda w sadzawce jest zdrowa i czysta; można jej używać do picia.

2. Miejsce zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny.

Tradycya święta mówi, że Najświętsza Panna mając trzy lata poświęciła się Bogu na służbę w zakładzie przy świątyni jerozolimskiej wraz z innemi dziewicami. Obecnie znajduje się na tem miejscu turecki meczet El-Aksa, o którym już poprzednio mówiliśmy.

Większą część życia swego przepędziła Najświętsza Panienka z swymi bogobojnymi rodzicami, św. Joachimem i Anną, a później z swym Oblubieńcem i Opiekunem św. Józefem i boskiem Dzieciątkiem Jezus w Nazarecie. Domek, w którym święta Rodzina mieszkała dotychczas w cudowny sposób się przechowuje i również w cudowny sposób przenosili, go Aniołowie kilka razy; obecnie znajduje się na ziemi włoskiej, w miasteczku, Loretto, gdzie Najświętsza Panna liczne łaski wiernym rozdaje.

Od owej pamiętnej chwili, gdy umierający na Krzyżu Pan Jezus oddał Swą Matkę w opiekę św. Janowi: «Synu — oto Matka Twoja» (Jan. 19, 27), zaopiekował się Nią przybrany syn i zamieszkał z Nią w pobliżu Wieczernika, na górze Syon. Tu codziennie przyjmowała Najświętsza Panna z rąk przybranego syna swego Komunię świętą. Tęskniła za Panem Jezusem; rozmyślała o Jego mękach i cierpieniach; obchodziła ważniejsze miejsca, na których doznawał zniewag i w ten sposób miało powstać nabożeństwo «Drogi krzyżowej». Tęsknota i pragnienie połączenia się z Panem Jezusem coraz więcej się zwiększała. Wysłuchał Ją Pan Bóg. Archanioł Gabryel — powiada św, Epifaniusz — objawił się Jej i oznajmił, że za trzy dni opuści tę łez dolinę i połączy się ze Swym Synem. Miejsce objawienia się Archanioła Gabryela wskazują niedaleko Ogrojca; stała na niem w pierwszych wiekach chrześcijaństwa kapliczka, z której nie pozostało obecnie żadnego śladu

Według najwięcej rozpowszechnionej tradycyi zasnęła Najświętsza Panna około 58 roku po Narodzeniu Pana Jezusa, a w 72 swego życia. Śmierć Jej nazywamy zazwyczaj «Zaśnięciem» (dormitio), gdyż była lekką, miłość Jej ku Panu Jezusowi ją spowodowała, a nie była karą za

grzech pierworodny, jak innych ludzi, gdyż Najświętsza Panna jest Niepokalanie bez grzechu poczęta. Nadto śmierć ta trwała krótko; już trzeciego dnia Bóg Ją wzbudził i zabrał Jej święte ciało do nieba (Wniebowzięcie Najświętszej Panny Maryi: 15-go sierpnia).

Dom, w którym zasnęła Matka Boska, zamienili pierwsi chrześcijanie na kaplicę; Konstantyn Wielki zbudował nad miejscem Wieczernika i Zaśnięcia Najświętszej Panny wspaniałą bazylikę zwaną «Świętym Syonem». Lecz i ona uległa wśród zaburzeń wojennych i napadów kilkakrotnemu zburzeniu i odbudowywaniu. W ostatnich latach miejsce to należało do pewnej rodziny tureckiej, która nawet za wielkie pieniądze nie chciała go katolikom odsprzedać. Kupił je przecież rząd turecki i podarował cesarzowi niemieckiemu, Wilhelmowi II. w czasie jego pobytu w Ziemi świętej 1898 roku. Dnia 31-go października tegoż roku objął je monarcha niemiecki uroczyście w posiadanie i jeszcze tegoż samego dnia oddał całkiem niespodziewanie niemieckim katolikom, katolickiemu Stowarzyszeniu Ziemi świętej.

Dnia 7-go października 1901 roku założyło wspomniane Stowarzyszenie na tem miejscu w obecności licznych pielgrzymów niemieckich, kamień węgielny pod kościół. «Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny», który kosztem dwóch milionów marek miano tu zbudować według planów architekta Henryka Renard. Równocześnie z kościołem budowano też i ogromny klasztór, który 1906 roku oddano Benedyktynom w posiadanie. W tym roku była już i dolna część kościoła (krypta) wykończoną, zakonnicy mogli w niej nabożeństwa odprawiać. Obecnie jest już cały, wspaniały kościół, ukończony.

Odtąd znów panuje Pan Jezus utajony w Sakramencie Ołtarza na Syonie, jeśli nie na miejscu dawnego Wieczernika, to przynajmniej tóż obok niego. W tym również kościele, jako w najbliższym Wieczerniku obchodzi się uroczyście święto Zesłania Ducha świętego na Apostołów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CESARZ i PUSTELNIK.

Niedaleko Carogrodu mieszkał pustelnik, który prowadził życie bardzo świątobliwe, i nie troszczył się bynajmniej o ciało swoje, spuszczając się całkowicie na Opatrzność Boską. W prośbie modlitwy Pańskiej: Chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj, całą swoją pokładał nadzieję i nigdy nie został zawiedzionym.

Posłyszawszy o nim cesarz Teodozyusz, zapragnął go widzieć, a wybrawszy się pewnego dnia, przebrany za mieszczanina, doszedł w góry, aż do jego celi. Długo bardzo z nim rozmawiał. Nareszcie, cesarz zgłodniały, zapytał pustelnika, czy nie ma czego do pożywienia?

— Owszem, odrzekł zagadnięty — oto kromka chleba i dzban wody; więcej nic nie mam.

Teodozyusz zjadł bardzo chętnie kromkę chleba, i zapytał pustelnika, czyli zadowolony jest ze swego położenia?

— Tak, jestem zadowolony, żebym się nie chciał tem, co posiadam zamienić na cesarską koronę. Nic nie mam, i niczego nie pożądam, pokoju mego nikt nie zakłóca; jeżeli mi rzeczy potrzebnej braknie, wzywam na pomoc Opatrzności, która mnie nigdy nie opuszcza.

— Czy znasz mię? — zapytał cesarz.

— Nie, Panie!

— Ja jestem Teodozyusz; przyszedłem tutaj, abym się zbudował. O, czemuż nie mogę dzielić twego szczęścia i spędzić reszty życia swego w samotności, zdala od światowego zgiełku, jeść z tobą kawałek suchego chleba!

I odszedł cesarz. Od tej chwili zazdrościł zawsze szczęścia tym, którzy nic nie mają, niczego nie pragną, a całą ufność swoją w Panu pokładają.

Rodzice nawróceni.

W jednem z wielkich miast Francyi wkrótce po rewolucyi przysposabiał się pewien chłopczyk do pierwszej Komunii św. Rodzice jego zobojętnieli na wszystkie prze-

pisy Kościoła, nie zachowywali sami postów, ani też nakłaniali domowników do ich zachowywania.

Chłopiec, przystępując do spowiedzi, skarżył się w konfesyonale z uchybienia przeciw przepisowi postu; kapłan dał mu stosowne przestrogi i nauki, jak się ma w przyszłości zachowywać, a on przyrzekł wiernie się do nich zastosować.

W następny piątek znowu w domu jego rodziców podano na stół mięsne potrawy. Syn przeprosił, że mięsa jeść nie będzie, a na zapytanie ojca, czemu nie je, — odpowiedział skromnie, że pragnąc stosować się do przepisów Kościoła, który zakazuje w piątek jeść mięso, zadowoli się kawałkiem chleba. Wtedy rozgniewany ojciec rozkazał chłopcu odejść od stołu precz, odebrał mu chleb i zamknął w odosobnionym pokoju. Chłopczyk przyjął bez szemrania surowy wyrok ojcowski.

W kilka godzin później przyszła doń matka, a wzruszona litością przyniosła mu postne potrawy, przyczem zwróciła mu uwagę na nieposłuszeństwo jego przeciw woli rodziców.

— Matko, — odpowiedział syn z pokorą i uszanowaniem — nie przez upór wystąpiłem przeciwko woli ojca; gdyby mi rozkazał rzecz godziwą, bez wahania bym ją wykonał. Rozkazał mi tu pozostać do jutra, zakazał mi jeść, usłucham go więc, bo tak mi sumienie nakazuje.

Matka, widząc te piękne i wzniosłe uczucia syna, oniemiała, wruszona do głębi duszy wyszła, by dowolnie się wypłakać; udała się potem do męża i powtórzyła mu odebraną odpowiedź. Ojciec czuł się również wzruszonym i musiał przyznać, że syn więcej wart od niego, pobiegł czemprędzej do niego, uściskał serdecznie i przeprosił go za surowe i niesprawiedliwe z nim obejście się. Dowiedziawszy się o nazwisku kapłana, który swemi radami tak zbawiennie na dziecko jego wpłynął, poszedł doń z podziękowaniem, a poprosiwszy go o spowiedź, nawrócił się do Boga; żona jego poszła za jego przykładem.

Szczęśliwe dziecko! Posłuszeństwo jego dla przepisów Kościoła zaprowadziło rodziców na drogę zbawienia.

Okrucieństwa Anglików i Belgijczyków.

Straszne okrucieństwa, spełniane przez Anglików na indyanach odkryto w kraju Peru, w Ameryce. Towarzystwa angielskie, które zajmują się w owym kraju zbieraniem gumy, nie płacą żadnej pensyi, ani swoim ajentom, ani dozorcom, tylko dają im pewną prowizyę od ilości zebranej gumy. Dozorcy zaś i ajenci chcąc mieć jak największe zyski, obchodzą się z robotnikami w prawdziwie barbarzyński sposób.

Przedewszystkiem nie płacą im za robotę, tylko gwałtem zmuszają biednych indyan do pracy, i biczują ich nieraz aż do kości, a chorych pozostawiają na słońcu, dopóki ich nie roztoczą owady.

Trupy zaś pozostawiają psom na pożarcie. Niektórych okaleczono, innych krzyżowano głowami na dół. Niemowlętom rozbijano głowy o mury.

Do starców, kobiet i dzieci strzelano jak do tarczy. Innych polewano naftą i podpalano.

Szczegóły powyższe podała najpierw jedna z gazet amerykańskich, a powtórzyła ją potem gazeta angielska *Truth*.

Podobnie po barbarzyńsku obchodzą się także Belgijczycy z murzynami w kraju Kongo, w Afryce. Miliony ciągną z tego kraju różne handlowe towarzystwa, ale na tych milionach cięży morze łez i krwi.

Zbierają tam ajenci wspomnianych towarzystw kość słoniową, kauczuk, piasek złoty i dyamenty przy pomocy murzynów, lub wprost im ich zbiory tych towarów odbierają, gdy zaś murzyni nie chcą ich dobrowolnie oddać, czekają ich straszne kary.

Mężczyźni, kobiety i dzieci murzyńskie bywają w Kongo setkami paleni. Kobiety powiązane sznurami służą żołnierzom za tarcze, do których strzelają z rewolwerów. Chłosta wymierzana biczami, w których są gwoździe stalowe, należy do wypadków powszednich.

Całe wsie murzyńskie palą nieraz okrutni Belgijczycy, a po spaleniu chat zakopują żywcem biednych murzynów w ziemi, lub powiązanych oddają na pastwę mrówkom

jadowitym. Jednego z murzynów za małe jakieś przewinienie powieszono za ręce i nogi, a do piersi przywiazano mu ciężar 70 cio funtowy. W tej pozycyi wisiał on noc i dwa dni, i zmarł wśród strasznych męczarni — żonę jego żywcem zagrzebano.

Włosy stają na głowie, gdy się czyta o takich okropnych czynach, a oto takich zbrodni dopuszczają się nie poganie, nie jacyś dzicy ludzie, lecz Anglicy i Belgijczycy, a więc ludzie cywilizowani i chrześcijanie! Zaiste, wielki oni wstyd przynoszą nietylko chrześcijaństwu, ale i w ogóle ludzkości. Smutnem jest, i haniebnem, że narody europejskie pozwalają na takie okrutne znęcanie się nad biednymi indyanami i murzynami.

Z GOSPODARSTWA.

Zapalenie gardła u koni.

Choroba ta jest częstą, zwłaszcza u koni. Powstaje wskutek przeziębienia i przeciągów. Najważniejszym objawem, wpadającym w oczy, jest utrudnienie połykania. Koń połyka paszę z pewną trudnością i bólem, lub też wcale przełknąć jej nie może. W ostatnim wypadku koń bierze paszę w pysk, żuje ją, przy połykaniu jednak wraca się pasza napowrót nosem. Oprócz tego koń kaszle, a każdy ucisk na gardło wywołuje silny ból i kaszel. Oddychanie jest utrudnione. Pod szyją koło gardła widzi się często obrzmienie.

Przy znacznem obrzmieniu gardła jest i żucie utrudnione, gdyż każde poruszenie szczęki wywołuje ból. Z tego powodu trzymają się konie, cierpiące na zapalenie gardła, szyję sztywno i spuszczają głowę na dół.

Zapalenie gardła przebiega zazwyczaj pomyślnie, obrzmienie rozchodzi się, i po upływie 7 do 14 dni następuje wyzdrowienie. Wyjątkowo tylko choroba staje się cięższą i trwa dłużej, gdy konia mimo zapalenia używano do pracy i wcale nie leczono. Wówczas może być obrzmienie tak znaczne, że zwierzęciu grozi uduszenie.

Leczenie. Konia należy zostawić w spokoju w ciepłej i dobrze zaopatrzonej stajni. Jako pokarm daje mu się napój z mąki lub grysu. (Mąka zakłócona w wodzie) i delikatną zieloną trawę. Sucha pasza jest zła, gdyż koń nie może jej przełknąć, dopiero, gdy nastąpi polepszenie, można zadać nieco delikatnego siana. Woda pozostała powinna się ciągle znajdować w stajni koło konia, gdyż zwierzę chętnie macza i płócze sobie pysk.

Najważniejszą rzeczą jest w tej chorobie, aby zawinąć gardło i utrzymywać je ciepło. W tym celu zawija się gardło umyślnie w tym celu przygotowaną flanelą, suknem lub baranią skórą. Okrycie to należy jednakże umocować za pomocą taśm w ten sposób, aby dobrze przylegało, utrzymało ciepło, a przytem nie wywierało żadnego ucisku. Zrana i wieczorem wciera się w obrzmiałe miejsca łagodnie przez kilka minut smalec wieprzowy w ilości dużego orzecha laskowego.

Wskazane są także wdychania pary wodnej, gdyż te przynoszą koniowi znaczną ulgę. Powtarza się je trzy razy dziennie.

Dlaczego krowy w zimie źle się doją?

Że krowy w zimie źle się doją, powodem tego bywa najczęściej zimna stajnia, zimna karma i także woda do picia. Jeśli przeto gospodarz ma stajnię zimną, to niech się stara ją ogrzać, a to da się osiągnąć przez utrzymywanie nawozu pod bydłem, przez przykrycie powały ściołami, przez zaopatrzenie drzwi i okien, a w krowiarniach drewnianych przez obłożenie ścian nawozem. Karma w zimie, jak: słoma, siano, plewy i t. p. ma taką samą ciepłotę, jak otaczające ją powietrze, jeśli zatem powietrze wykazuje n. p. 10 stopni mrozu, to tak samo zimną będzie i karma. Z tak zimnej karmy większą część musi zwierzę zużytkowywać na wytwarzanie ciepła w organizmie, następstwem zaś tego jest, że nie ma z czego wytwarzać mleka. By się tak nie działo, trzeba w zimie podawać tylko karmę ciepłą, uzyskaną bądź przez parowanie, bądź przez samoogrzanie (parzonka).

Do pojenia należy używać tylko takiej wody, której ciepłota nie wynosi mniej, jak 10 stopni R. Woda przeto

źródlana, z głębokich studzien, nie będzie potrzebowała ogrzania, bo zwyczajnie, tak w lecie, jak i w zimie, ma ona mniej więcej pożądaną do pojenia ciepłotę. Natomiast woda ze stawów, potoków lub płytkich studzien bywa prawie zawsze do pojenia za zimna, posiada bowiem w zimie tylko 3 stopni R. ciepła. Na taką wodę trzeba w krowiarni ustawić zbiornik i do rannego pojenia napełniać go wieczorem, a do wieczornego rano. Więcej razy poić w zimie nie potrzeba, bo bydło w zimie pije mniej niż w lecie, gdy z powodu upałów dużo wody wypitej wydziela z oddechem.

FIGLE I ŻARTY.

W szkole. — Dzieci, do jakich zwierząt należą koty?

— Do drapieżnych.

— Bardzo dobrze; a cykorya do czego należy?

— Do kawy.

Uhonorowany Wojtek. — Co ja widzę!... Wróciłeś z kryminału?

— Nie z kryminału, jeno z takiego domu, gdzie wiedzą, jak człowieka uhonorować. Drzwi przedemną otwierali, drzwi za mną zamykali i jeszcze kazali sobie zrobić moją fotografię na pamiątkę.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.